

Grecka tragedia – przyczyny, przebieg, wnioski dla Polski

18 lipca 2015

Od dłuższego już czasu Grecja nie schodzi z pierwszych stron gazet. Mówią o niej nie tylko media, lecz także zwykli ludzie na ulicy. Wśród tych ostatnich przeważają głosy, że kraj ten jest sam sobie winien, bo nie powinien był zadłużać się bez opamiętania. Ale to tylko część prawdy o greckiej tragedii. Żeby ją lepiej zrozumieć, musimy wrócić do podstaw.

Przede wszystkim pamiętajmy, że dług publiczny to coś zupełnie innego niż dług prywatny. Długi zaciągane przez obywateli są ich prywatną sprawą. Co innego dług publiczny. Czy gdyby w Polsce pękła bańka długu publicznego, co jest wysoce prawdopodobne w kolejnych dekadach (latach?), to czy chcielibyśmy wysłuchiwać na swój temat płynących z całego świata głosów mówiących o głupich, bezmyślnych polaczkach, którzy niepotrzebnie się tyle zadłużali? Na pewno nie.

DŁUG PRYWATNY A DŁUG PUBLICZNY

W jednym ze swoich esejów z 1992 r.[1] Murray Rothbard wytyczył wyraźną granicę pomiędzy długiem zaciągany dobrowolnie przez sektor prywatny, a długiem zaciągany przez rządy. Gdy rząd zadłuża się w imieniu podatnika, nawet tego z nim nie konsultuje (bo trudno taką konsultacją nazwać pójście do urn raz na kilka lat – bez przesady), przy czym przyszłe dochody podatnika są gwarancją spłaty tego długu. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że rząd funkcjonuje zupełnie inaczej niż prywatne przedsiębiorstwo. Rząd nie inwestuje, nie zaciąga długów i nie spłaca ich z własnych pieniędzy. Rząd nie ma żadnych własnych pieniędzy, a pieniądze na spłatę długów może pozyskać tylko na dwa sposoby: nakładając podatki lub wywołując inflację (stąd niemal każdy bank centralny ma tzw. cel inflacyjny, i to permanentnie). Ponadto rząd niczym nie

ryzykuje: ani swoim życiem, ani zasobami. Jak słusznie zauważa Rothbard, taki rodzaj transakcji jest niemoralny.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO

Wróćmy do roku 2001. Stosunkowo słaba gospodarczo Grecja, z bogatą przeszłością inflacyjną i niestabilną polityką monetarną, 1 stycznia wchodzi do strefy euro, oficjalnie spełniając kryteria z Traktatu z Maastricht. Przypomnijmy je:

- inflacja nie wyższa niż 1,5% względem średniej dla trzech członków UE o najniższym wskaźniku inflacji;
- deficyt budżetowy nie wyższy niż 3% PKB rocznie;
- dług publiczny nie wyższy niż 60% PKB;
- musi być członkiem Europejskiego Mechanizmu Kursów Walutowych (ang. European Exchange Rate Mechanism) przez dwa kolejne lata poprzedzające wejście do strefy i w tym czasie nie może nastąpić żadna dewaluacja (czyli prościej rzecz ujmując, musi utrzymać stabilny kurs do euro przez dwa lata);
- oprocentowanie długoterminowych obligacji państwa nie może być wyższe niż 2% w względem średniej z trzech państw członkowskich o najniższym wskaźniku inflacji.

Czy Grecja naprawdę spełniała te kryteria? Oficjalnie tak, nieoficjalnie nie. Statystyki publikowane przez grecki rząd mijały się z rzeczywistością.[2] By wejść do strefy euro, Grecja musiała zastosować kreatywną księgowość. Żeby zobrazować, w jak fatalnym stanie były finanse kraju, posłużmy się anegdotą. W tamtym czasie greckie koleje zatrudniały więcej pracowników niż przewoziły pasażerów, tracąc miliard euro rocznie. Ówczesny minister Stefanos Manos powiedział nawet, że taniej byłoby wozić wszystkich taksówkami. Szybko, bo już w 2004 roku, wyszło na jaw, że deficyt budżetowy wynosi nie 1,5%, a 8,3%. Ale wtedy nikt nie chciał słuchać o cięciach, bo zbliżały się igrzyska...

GOLDMAN SACHS

Jeszcze przed 2001 r., gdy Grecja desperacko manipulowała danymi, by spełnić kryteria z Maastricht, z pomocą przyszedł Goldman Sachs. Kraj otrzymał tajną pożyczkę w wysokości 2,8 mld EUR[3] w ramach swapu walutowego – złożonej transakcji, dzięki której grecki dług denominowany w walucie obcej zamieniono na dług w walucie krajowej przy zastosowaniu fikcyjnego kursu wymiany. W wyniku tego z ksiąg rachunkowych zniknęło 2% długu, a Goldman Sachs za swoje usługi otrzymał bagatela 600 milionów euro, co w 2001 roku stanowiło aż 12% przychodów tego banku. W 2005 r. dług trzeba było restrukturyzować i z 2,8 zrobiło się 5,1 mld EUR. Co ciekawe, w tamtym czasie dyrektorem zarządzającym Goldmana był nie kto inny jak Mario Draghi, obecny szef Europejskiego Banku Centralnego...

POKUSA EURO

Oczywiście Grecja (czytaj: państwo, nie obywatele) nie jest bez winy. Kraj zadłużał się na potęgę. Dlaczego? Bo wreszcie mógł. Nie wszyscy mają tego świadomość, ale pokusa posiadania euro jest ogromna. Gdy słyszymy w telewizji polityków chwających zalety wspólnej waluty, to nie dlatego, by obywatelom żyło się lepiej, tylko żeby aparat państwa miał jeszcze większe możliwości zadłużania się.

Wejście Grecji do strefy euro spowodowało spadek oprocentowania greckich obligacji na skalę, której kraj nigdy wcześniej nie doświadczył. Do 2005 r. nominalne oprocentowanie greckich 10-latek obniżyło się z 20% do zaledwie 3,5%. Odejście od waluty narodowej, czyli rezygnacja z możliwości prowadzenia samodzielnej polityki monetarnej, przynajmniej na razie popłacało. Przyjęcie euro sprawiło, że inflacja praktycznie zniknęła, co przełożyło się na długoterminowy wzrost zaufania inwestorów. W latach 2001-2008 Grecja rozwijała się tempie 3,8% rocznie, a aparat państwa mógł pożyczać coraz wyższe sumy na coraz dłuższe okresy. Było

fajnie i stabilnie. Spread pomiędzy oprocentowaniem obligacji greckich a niemieckich spadł z 11% w 1998 r. do zaledwie 0,5% w 2002 r. Przynajmniej przez chwilę Grecy mogli poczuć się jak Niemcy...

BANKIERZY CZEKALI

W całej tej historii oczywiście nie chodzi o pieniądze. Bankierzy cierpliwie czekali, aż Grecja się wykrwawi. Nadmierne zadłużenie prędzej czy później prowadzi bowiem do całkowitej utraty suwerenności, a wspólna waluta jest piekielnie skuteczną pułapką. Greckie państwo dało się w nią złapać w zamian za krótkoterminowe korzyści. Czar solidarnej, wspólnej Europy prysł. Dziś słyszymy o utworzeniu tzw. Funduszu Prywatyzacyjnego w kwocie 50 mld EUR[4], który ma obejmować greckie fabryki, wyspy, zasoby naturalne, sieci przesyłowe czy porty. Czyli za WIRTUALNE pieniądze (kto rozumie, jak działa światowy system monetarny, ten wie) będą przejmowane REALNE dobra, do tego generujące przychody. To jest kolonizacja przy użyciu, jak to mówi Warren Buffet, finansowej broni masowego rażenia. Parafrazując Grzegorza Brauna, Grecja stała się kondominium brukselsko-niemieckim pod zarządem powierniczym międzynarodowej finansjery. Syriza oszukała swoich wyborców. Grecki premier ma za mało jaj, albo za mało wsparcia, by postawić się temu kondominium i realizować grecką rację stanu.

WNIOSKI DLA POLSKI

Trudno tu mówić o jakichś wnioskach dla Polski, bo już od dawna jesteśmy ubezwłasnowolnieni, a nasze państwo istnieje tylko teoretycznie. Ale przynajmniej grecka tragedia powinna nam przypomnieć jedną dobrze znaną zasadę mówiącą, że ręka, która daje, jest zawsze ponad ręką, która bierze. Ku przestrodze...

Autorstwo: Kamil Cywka

Źródło: KamilCywka.pl

PRZYPISY

[1] <https://mises.org/library/repudiating-national-debt>

[2] <http://www.bbc.com/news/world-europe-16834815>

[3] <http://www.thenation.com/article/goldmans-greek-gambit/>

[4]

<http://wpolityce.pl/polityka/259151-grecja-jak-niemiecko-brukselskie-terytorium-powiernicze-aby-podbic-jakis-kraj-nie-potrzeba-dywizji-komandosow-nie-trzeba-tankow-wystarczy-uzyc-bankow>